Nr. 11. Warszawa w listopadzie. 1901.

POCHODNIA.

ORGAN LIGI NARODOWEJ

W ZABORZE ROSYJSKIM.

Cena pojedyńczego numeru złp. 1.

Warszawa w listopadzie 1901 r.

Ucisk, jakiemu podlegamy ze strony moskali i niemców, potęguje się z dnia na dzień. Do szeregu środków, mających na celu zagładę wszystkiego, co polskie, niemal codziennie przybywa jakiś nowy — głośny, bo dostający się do prasy, pod panowaniem pruskiem, cichy ale niemniej bezwzględny w zaborze moskiewskim. Nie poprzestając na wzmożeniu prześladowania u siebie, wrogowie nasi, choć różniący się w wielu interesach i dążeniach, pomagają sobie nawzajem gorliwie. Zdarza się już, że władze pruskie wydają moskalom ludzi schwytanych na terytoryum pruskiem z drukami, przeznaczonymi dla Królestwa, lub że, aresztowawszy obywatela austryackiego, wiozącego ze sobą w większej ilości czasopisma polskie, sprowadzają z granicznej stacyi rosyjskiej szpiega moskiewskiego, żeby poznał, czy aresztowany nie jest czasem poddanym rosyjskim. Jednym i drugim pomagają często władze austryackie, bądź kolerując ich nadużycia, bądź broniąc ich interesów: prokuratorya np. krakowska umie konfiskować wydawnictwa ludowe za dążenie do oderwania części terytoryum od państwa... rosyjskiego i pruskiego. Czujność wrogów naszych na wszelkie objawy ruchu narodowego wzrosła ogromnie; dowód tego widzimy zarówno w sprawozdaniach specyalnych agentów pruskich, złożonych podczas ostatnich procesów politycznych w Poznaniu i Toruniu, jak w założeniu w Warszawie nowej organizacyi szpiegów do spraw politycznych pod nazwą »Ochrany«, mającej dopełniać działanie niezdarnych często żandarmów, jak i w całym szeregu innych objawów.

Wszystkie te środki i zarządzenia jedno mają źródło: obawę przed rozpoczynającym nowy okres swego życia politycznego narodem. Wrogowie nasi patrzą z niepokojem jak tradycya polska z żywiołową siłą odradza się w ludzie, jak we wszystkich częściach dawnej Rzeczypospolitej toruje sobie drogę wielka idea Ligi, idea ogólno-polskiej polityki narodowej, jak garną się ludzie do niej wszędzie, nawet na dawno zapomnianych kresach. Ruch demokratyczno-narodowy, który pod hasłem jedności narodowej oraz samodzielności politycznej ludu, głosi walkę systematyczną przeciw wszystkim wrogom Ojczyzny, nietylko u nas, ale i w dwóch pozostałych dzielnicach, liczy już dziś mnogich zwolenników, posiada poważną prasę i zaczyna swój wpływ wywierać na rozwój polityki bieżącej na miejscu. Wpływ ten uwidocznił się silnie przez wywołanie zwrotu w polityce narodowej na Górnym Śląsku, jemu w znacznej mierze przypisać należy piękny fakt wyboru ze Lwowa do Sejmu chłopa-patryoty (postawionego przez demokratyczno-narodowy »Wiek XX«), nie mówiąc o innych, mniej uchwytnych, ale częstokroć niemniej ważnych lub ważniejszych nawet objawach.

Ten nowy ruch narodowy najmniej ujawnia się nazewnątrz u nas, w zaborze moskiewskim. Jest to rzeczą całkiem zrozumiałą. Charakter ruchu uświadamiający i organizacyjny nie dopuszcza jawności, przeciwnie, nakazuje naogół jak najbardziej chronić się przed nią. To stanowi jego różnicę w porównaniu z jawną akcyą polityczną w innych dzielnicach i na miejscu z ruchem np. robotniczym, który, będąc nietylko politycznym, ujawnia się w wystąpieniach, nie mających politycznego charakteru, jak bezrobocia.

Pomimo to dla dobrego znawcy życia w naszym kraju nie jest tajemnicą, że pod wpływem tego ruchu przez umysły naszych mas ludowych przepływa szeroka fala nowych pojęć i nowych uczuć, z których rodzą się nowe dążenia do lepszego jutra dla całego narodu. Ta przemiana w pojęciach i dążeniach ludu z czasem stanie się widoczną dla wszystkich, zwłaszcza, gdy ten lud świadomy swych potrzeb i swego położenia, zacznie się upominać o swoje prawa, gdy porzuci swe bierne dotychczas stanowisko wobec władz wogóle, a instytucyi samorządu gminnego w szczególności, czego objawy dzisiaj już coraz częściej zaczynamy spotykać.

Uświadamianie mas ludowych i ich organizacya posuwa się szybko naprzód: dziś już mamy tysiące włościan, połączonych w organizacyi narodowej, pokrywającej swą siecią większą część kraju; w tysiącach egzemplarzy rozchodzą się śród ludu pisma i broszury, na jego potrzeby wydawane, a potrzeby w tym kierunku niesłychanie szybko rosną. Jednocześnie rośnie ruch narodowy śród warstwy rzemieślniczo-robotniczej, dla której już dziś specyalne powstało pismo. Ten ruch śród warstw ludowych oddziaływać już zaczyna na warstwy oświecone, pociągając do tajnej pracy narodowej jednostki, bliżej się z ludem stykające.

Władze rosyjskie, dla których istnienie ruchu nie jest tajemnicą, bo nazbyt często spotykają się z jego objawami, z nerwową niecierpliwością czynią wysiłki w kierunku wytępienia go. Ruch wszakże już dzisiaj przybrał rozmiary, w których stłumienie go jest niemożliwe, tembardziej przy niezdarności policyi rosyjskiej, przy najniedorzeczniejszych rewizyach i aresztowaniach, spotykających najniewinniejszych ludzi, weteranów b. p. pozytywizmu warszawskiego, jak np. świeżo dotknięty rewizyą redaktor »Prawdy«. Niecierpliwość policyi zbyt często naraża ją na śmieszność, a zbyt rzadko daje jej w ręce tych, których szukała.

Byłoby nonsensem twierdzić, że ten nowy ruch naszą jest zasługą. Ruchy rozwijające się tak szybko, takie przybierające rozmiary, nie mogą być przez nikogo narzucone, ale przyczyny ich muszą głęboko tkwić w przemianach społecznych, muszą wypływać z ustroju społeczeństwa i ducha czasu. Nasza rola polega tylko na formułowaniu dążeń i aspiracyi ruchu, na ujmowaniu go w żywe, określone formy przez organizacyę, na stwarzaniu duchownych i materyalnych środków, przy których pomocy ruch się szerzy. Bez naszego udziału, bez istnienia Ligi ruch nie przestałby się szerzyć żywiołowo, jakkolwiek, pozbawiony ścisłej organizacyi i jednolitości środków, nie miałby tej odporności na wpływy uboczne i mógłby miejscami podlegać zgubnym dla społeczeństwa zboczeniom.

Dając organizacyę ruchowi, czynimy z niego siłę stokroć większą, bo jednolitą, siłę o wiele pewniejszą, bo stale kierowaną przez świadomą wolę. Wsparci na tej sile bez trwogi patrzymy w przyszłość, pewni zwycięztwa naszej sprawy.

Stałe wzmacnianie węzłów organizacyi, obejmowanie nią czynnych politycznie kół tworzących się samoistnie lub przy naszym udziale, skierowanie tych sił do pracy i walki dnia dzisiejszego, do pracy dla jutra narodu, do walki codziennej o jego najświętsze prawa, jego najżywotniejsze interesy — oto zadanie chwili obecnej.

W spełnianiu tego zadania cały ogół uczciwy, myślący i czujący narodowo, obowiązany jest nam pomódz. Ci, którzy pamiętają nasze klęski narodowe, którzy pragną, by społeczeństwo uniknęło ich w przyszłości, niech wiedzą, że ten naród najbardziej jest od klęsk zabezpieczony, który żyje czujną myślą, który w działaniu nie kieruje się odruchami, ale świadomą wolą, który ma spójność wewnętrzną i organizacyę. Naszem właśnie usiłowaniem jest dać narodowi tę siłę i tę odporność na przypadkowe wpływy, a zarazem uczynić go zdolnym do stałej walki z uciskiem. Ci, co się cofają przed spełnieniem swego obowiązku przez poparcie tych usiłowan, wielką biorą na siebie odpowiedzialność wobec przyszłości.

Kto ten obowiązek uznaje, kogo nie spodliła niewola, winien sam szukać dróg, na których mógłby w sprawie ogólnej bądź pracą osobistą, bądź dobrowolnym podatkiem na nią wziąć udział.

Z dzisiejszej doby.

W roku bieżącym Komisya Nadzorcza Skarbu Narodowego, przyznając 2/3 odsetków od funduszu Skarbu na potrzeby działalności politycznej w kraju, ogłosiła, iż odsetki pomienione pobiera organizacya Ligi Narodowej. Ogłoszenie to nastąpiło na życzenie Komitetu Centralnego L. N., który na tej drodze chce położyć tamę wszelkim pogłoskom o przeznaczeniu tej sumy, mającym na celu szkodzenie instytucyi Skarbu. W tym roku suma ta wynosiła z górą 5200 franków, a więc przeszło o 700 franków więcej, niż w roku zeszłym. Nie jest to wiele w porównaniu z potrzebami Ligi Narodowej (w r. ub. budżet jej wynosił 34 tysięce rubli), ale niemniej przeto suma ta stanowi zasiłek poważny, tem większego znaczenia, że regularny i z roku na rok wzrastający. Nie potrzebujemy wyjaśniać wobec tego zwolennikom naszej działalności, jak doniosłą sprawą jest popieranie poborów na Skarb Narodowy, którzy stale popierając prowadzoną w kraju pracę polityczną, jest naszą narodową rezerwą na chwilę wielkiej potrzeby.

* * *

Mamy tedy pomocników czy też współpracowników na polu uświadamiania ludu wiejskiego. Wstępny artykuł „Robotnika" ogłosił światu z powagą, że socyaliści postanowili zwrócić się z propagandą do ludu wiejskiego. Sposoby i środki, które należy stosować pozostaną te same, co i dla propagandy wśród robotników miejskich. To, że chłop jest niechętny dla zasady socyalizmu, nic nie przeszkadza: nikt mu nie będzie odbierał ziemi, lecz sam on przekona się, że socyalistyczne urządzenie (?) jest lepsze.

Pomimo, że z utworu tego przebija niepospolita płytkość i niedojrzałość polityczna, w postanowieniu tem tkwi zdrowe ziarno, i gdyby socyaliści istotnie zechcieli wziąść się do pracy nad ludem, gdyby przy tej pracy sumiennie postarali się poznać jego potrzeby, samiby przedewszystkiem wiele zyskali. Wprawdzie przestaliby być socyalistami, ale toby im nic nie zaszkodziło. Niestety nie o istotną pracę tu chodzi, nie o sumienne poznanie potrzeb ludu, ale o zwykłe współzawodnictwo partyjne, posługujące się nadto brzydkimi sposobami.

Oto najświeższa ilustracya. W pewnej okolicy w lubelskiem socyaliści postanowili, w myśl właśnie powyższej szumnej zapowiedzi, rozpocząć propagandę wśród ludu wiejskiego. W tym celu przed kilku tygodniami urządzili zebranie chłopów, do których znaleźli przypadkowo dostęp. Zebranie to odbyło się za wiedzą i przyzwoleniem naszej organizacyi, którą ci właśnie chłopi zawiadomili, będąc jej członkami. Organizatorzy wszakże socyalistyczni nic o tem nie wiedzieli. Otóż na zebraniu tem zawiadomili oni obecnych, że organizacya narodowa została rozwiązana, że obecnie oni będą im dostarczali literatury nielegalnej, którą dowozić będą n a r o w e r z e (widocznie dla wykazania, że są partyą bardziej postępową). Rozdali też chłopom dwie broszury („Dobra nowina" i „Gawędy Macieja"). Dla dokładniejszego nawrócenia posłali dwóch włościan z listem do socyalistycznego „rabina" w sąsiedniem mieście. Posłańcy, nie przyzwyczajeni do ceremonii z listami, tak sumiennie pojęli powierzoną im przez organizacyę misyę obserwowania agitatorów, że list otworzyli, przeczytali go i treść jego zakomunikowali organizacyi. Zawierał on śmiesznie chytre wskazania taktyczne w stosunku do nas, których, jako zawartych w zamkniętym liście, nie ogłaszamy.

Istotnie, metoda działania nic różni się od używanej w miastach. Smutne to bardzo. Wobec potężnego wroga naszego narodu, wobec strasznego ucisku i prześladowania, jakie w kraju panują, wobec ogromu zadań narodowych i społecznych do spełnienia, tajne organizacye polityczne używające małostkowych konkurencyjnych sztuczek!... Byłoby to bardzo śmieszne, gdyby nie było bolesnem.

* * *

Partja socjalistyczna usiłuje ratować ginącą popularność za pomocą blagi tak niesłychanej, że już chyba liczy tylko na skrajną naiwność ludzi. Dość wziąść do ręki numer „Robotnika" z czerwca r. b., by się o tem ponownie przekonać.

Wiadomono powszechnie, że święcenie 1-go maja nie tylko nie przybiera większych rozmiarów, ale maleje z każdym rokiem. W r. b. w Łodzi, oprócz rozmaitych śmiesznych zarządzeń, przedsięwziętych z inicjatywy tchórzem podszytego prezydenta miasta, nie było ani śladu najmniejszych demonstracyi. Tymczasem w owym numerze „Robotnika" czytamy o tem, jak towarzysze łódzcy stanęli na wysokości zadania, jak w niedzielę 28 kwietnia o godz. 4 popołudniu tłumy robotnicze zajęły całą ulicę Piotrkowską, do tego stopnia, że pochód stał się niemożliwym, itd. Bujna fantazya!..

* * *

W poprzednim numerze „Pochodni" zwróciliśmy się z odezwą do księży-obywateli, wzywając ich do współdziałania w pracy i walce dla ojczyzny.

Dziś istotnie okoliczności toczącej się walki bardziej niż kiedykolwiek wymagają od tych kapłanów-obywateli czynnego wystąpienia i wspomagania naszej pracy. Zaraza lojalizmu ogarnia znaczną część wyższego duchowieństwa, i niewątpliwie nie pozostaje bez wpływu na ogół księży. Słyszeliśmy z ust dostojnika duchownego, iż dziś rząd chętnie pozwala na wycieczki naszych biskupów do Rzymu, bowiem kardynał Rampolla, jako zdecydowany przyjaciel Rosji, wywiera na nich wpływ dla Rosji pożądany. Pamiętamy wszyscy wystąpienie biskupa Szembeka, które wywołało tak bardzo usprawiedliwione oburzenie społeczeństwa. Coraz częściej też zdarzają się takie jednostki, jak kanonik Rembieliński w Zgierzu, który w podaniu do władz o pozwolenie na budowę kościoła pisze, iż kościół powstanie na pamiątkę szczęśliwego wyzdrowienia cara. Dotychczas były to wystąpienia jednostek. Obecnie mamy do zanotowania fakt zbiorowego czynu: oto konsystorz płocki wydał okólnik do duchowieństwa, w którym zaleca posłuszenstwo władzom, i rozkazuje upominać lud do uległości.

* * *

Od 25 lat z górą rząd powiększył ilość szkół tylko o jedno gimnazjum na Pradze, choć ludność Warszawy wzrosła w prze-

ciągu tego czasu w dwójnasób. To też coraz mniejsza cząstka pragnących się uczyć uzyskuje wstęp do szkoły rządowej. Przy oddawaniu dziecka rodzice muszą być przygotowani na najrozmaitsze nieprzyjemności, jakich im nie szczędzą pewni swego mongolscy pedagodzy; owszem, trzeba to wszystko znosić z uprzejmym uśmiechem. Ten stan rzeczy dogadza zarówno rządowi, któremu bynajmniej nie zależy na oświecaniu nas, jak pedagogom, ponieważ wobec olbrzymiej konkurencyi rzadko kto dostaje się do szkoły bez łapówki. Przed 20 laty pobierali je nauczyciele wyłącznie pod postacią udzielanych przez siebie korepetycyi; później sekretarze szkół pełnili funkcye pośredników pomiędzy petentami a radą pedagogiczną. Obecnie mamy do zanotowania nowy postęp w systemie łapownictwa, wprowadzony w życie przez pedagogów 3-go gimnazjum: oto w braniu pieniędzy pośredniczą... kokoty!

KORESPONDENCYE.

Łomża w lipcu.

(Ze spóźnionej tej korespondencyi podajemy ważniejsze ustępy).

W ostatnich czasach w postępowaniu naszej inteligency coraz częściej dają się zauważyć objawy lojalności, posuwane przez niektóre jednostki do zaparcia się nietylko uczuć narodowych, lecz i godności osobistej. Nie raz widzimy jak osoby, mające pretensje do przodowania, współzawodniczą poprostu ze sobą, w zdobywaniu patentów prawomyślności, demoralizując swojem postępowaniem mniej uświadomiony politycznie ogół.

Jednym z pierwszych kroków na tej śliskiej drodze było powołanie do życia instytucyi rządowej p. t. „Dom zarobkowy“ i dobrowolne oddanie kierownictwa w ręce moskali. Potem idzie „Kuratoryum Trzeźwości“, obsługiwane prawie wyłącznie przez polaków. Dwie te instytucye wzajemnie wspierają się i są nadzwyczaj czynne. Dość często np. w lokalu „domu zarobkowego“, urządzane są zabawy tańcujące dla ludu, przedstawienia teatralne i t. d. Zabawy takie są ogniskiem demoralizacyi w całym tego wyrazu znaczeniu; spędzają na nie gromady żołnierzy, i ci dopiero pracują nad umoralnieniem naszych kucharek i pokojówek. „Duszą zabaw“, jak utrzymuje korespondent „Dziennika Warszawskiego“ jest T. M., nauczyciel rysunków przy szkółce miejskiej utrzymywanej kosztem Kasy Przemysłowców. Pomimo że M. oddawna zaniedbuje obowiązki, nie uczęszcza miesiącami na lekcye, zarząd Kasy, powodując się jakimiś względami natury politycznej, toleruje te nadużycia, rzucając grosz publiczny w błoto!

Stosunki w gimnazyum tutejszem należą do najsmutniejszych w całym kraju. Jest to dziełem dyrektora, osławionego Michalewicza, który uformował formalną tajną policyę z pośród uczniów, których hojnie wynagradzał za usługi. Jednego z tych młodych szpiegów przed paru miesiącami wykryto i ujawniono: był nim uczeń klasy 7-ej, żyd Szachnarowicz. Z polecenia dyrektora probował on namówić do tego samego rzemiosła jednego z kolegów. (Sprawa ta przybrała tak skandaliczny rozgłos, że rada pedagogiczna uczuła się zmuszoną do wydalenia Szachnarowicza. Michalewicz, ubezwładniony i skompromitowany wykryciem jego „pedagogicznego“ systemu, został przeniesiony na dyrektora do Kielc, by mógł zacząć swe dzieło na nowo. Przyp. red.)

W internacie miejscowym uczniowie moskale nieustannie obrażali kolegów polaków przy odmawianiu przez tych katolickiego pacierza. Gdy krzywdzeni udali się ze skargą do swego ks. prefekta, ten zrazu obiecał wyjednać im satysfakcyę, ale po kilku dniach oświadczył uczniom, że o ukaraniu winnych mowy być nie może, że powinni siedzieć cicho i cieszyć się, że mają tak poczciwego dyrektora, jak Michalewicz. (Tenże ks. prefekt bronił Szachnarowicza na radzie pedagogicznej przed wydaleniem. Przyp. red.)

K. D. Łom.

Łódź w październiku.

Uroczystość jubileuszowa tutejszej straży ogniowej odbyła się w czerwcu r. b. w duchu czysto moskiewskim. Delegatów straży z innych miejscowości już podczas prywatnego poniekąd zebrania przywitał fabrykant Meyer przemową rosyjską, a podczas uroczystości nawet poświęcenie nowego sztandaru odbywało się przy dźwiękach „Kol sławieu“. Jedyną dysharmonię w całej niemiecko-moskiewskiej uroczystości sprawił delegat pewien, który — gdy mu powierzono kierownictwo pochodami — używał polskiej komendy. Dygnitarzy policyjnych tak ten fakt oburzył, iż zameldowali o nim gubernatorowi, który z tej okazyi wydał do wszystkich straży ogniowych w gubernii Piotrowskiej okólnik, ażeby nietylko na posiedzeniach zarządu, jak tego chce niedawno wprowadzona ustawa normalna, używać języka rosyjskiego, lecz także aby (wbrew ustawie) komenda podczas ćwiczeń, i przy gaszeniu pożarów odbywała się wyłącznie po rosyjsku. Dopiero w razie gdyby polecenie, wygłoszone w języku urzędowym, nie zostało przez którego z członków zrozumiane, — można treść polecenia powtórzyć po polsku.

Podobny okólnik, żądający wprowadzenia do ksiąg i korespondencyi języka moskiewskiego, otrzymała tutejsza osławiona „Lutnia“. Jest to podziękowanie ze strony władz za zeszłoroczną wizytę w Spale, oraz za wystąpienie z wieńcem na grób Imeretyńskiego. Moskale widocznie uważają, że „Lutnia“ jeszcze za mało ma charakteru moskiewskiego, karcą też to dziecię ulubione za lada próbę samodzielneści, czego mieliśmy dowód podczas zmiany zarządu Lutni: z Warszawy przyszło wówczas rozporządzenie, że ogólne zgromadzenie nie ma prawa krępować zarządu, jeśli ten postanawia wystąpić publicznie. Co to znaczy nie mieć dzczęścia! Wszak członkowie Lutni, wyobraziwszy sobie, że od istnienia ich stowarzyszenia zawisł los całej Polski, gotowi pozbyć się wszelkiej godności narodowej. Na wycieczkę do Spały, w tym miesiącu zapisało się 62 członków. Mamy tu do czynienia z typowym przykładem upodlenia niewolników: ci ludzi poprostu w jakiemś dziwnem obłąkaniu nie rozumieją, że popełniają nikczemności wobec narodu, i zasłaniają się — dobrem tegoż narodu! Ci zaś, którzy to roznmieją, owładnięci są widocznie panicznym, a bezprzyczynowym strachem. I znowu wspólnie z niemcami będą śpiewać Mikołajowi „Boże caria chroni“, dowodząc tem, że polak i niemiec mogą się zgodnie spotkać... w błocie!

Rok temu miejscowa organizacja Ligi Narodowej wydała odezwę z powodu wycieczki lutnistów do Spały. Odezwa ta wywołała ożywione rozprawy, i zdawało się, że opinja publiczna, nauczona w dodatku faktem wieńca dla Imeretyńskiego, świadczącym, do jakiego poziomu zdoła spaść ta lokajska duchowo instytucja, — że ta opinja przejrzy nareszcie, i przekona się, że lepiej nie mieć żadnych śpiewaków, aniżeli takich, którzy hańbią imię polskie. Stało się inaczej: po zmianie zarządu, opinja uznała „Lutnię“ za zrehabilitowaną, a dziś gotowa znowu wybaczyć wycieczkę do Spały, ze względu na... dobro narodu! Dowód to, do jakiego stopnia demoralizacji i zniepraw ienia dojść może opinja w takiem mieście, jak Łódź, gdzie panuje wszechwładnie „geszeft“, zaś o godności narodowej ludzie słuchają jak o żelaznym wilku.

Opinja publiczna ma na usprawiedliwienie swoje — głupotę. Lutniści jednak, którzy tak ochotnie dążą do Spały, nie mają żadnego tłomaczenia, bowiem żaden wzgląd „polityczny“ nie może wymagać od jednostki upodlenia, podobnie jak przeświadczenie o pożyteczności rzemiosła czyściciela nie skłoniłoby ich zapewne do wykonywania tej wstrętnej czynności. Upodleniem zaś niewątpliwie jest przyjmowanie udziału z dobrej woli w uczczeniu tego, który jest wyobrazicielem ciążącego na nas jarzma.

Obecny podczas otwarcia nowego teatru w naszem mieście Sienkiewicz był przedmiotem gorących owacyj nawet ze strony żydów i niemców. Nie podobało się to moskalom, a gubernator interpeluje obecnie komitet, urządzający uroczystość otwarcia, dlaczego w tajemnicy (?) zaprosił Sienkiewicza, oraz urządził zjazd literatów (?). Zarówno ta sprawa, jak historya Lutni, oraz jubileuszu straży, dowodzą, że moskale uważają, iż Łódź może być jeśli nie niemiecką, to tylko moskiewską; a wszelki objaw życia polskiego gniewa ich i wyprowadza z równowagi. Mamy tu nowego cenzora Paskala. Jest on z pochodzenia polakiem, był nauczycielem języka polskiego, przyjął prawosławie. W Warszawie pełnił funkcje starszego szpiega, i taką samą rolę odgrywa obecnie w Łodzi. Oprócz tego, wymieniamy następujących szpiegów; Maksymiljan Mrugalski, lat 23, pracuje przy ul. Pustej u Adamczewskiego. Bracia Klepek włóczący się w okolicach Górnego Rynku.

Zagłębie Dąbrowskie.

Najważniejsze zadanie stronnictwa demokratyczno-narodowego — praca nad oświatą narodową i politycznem uświadomieniem ludu, — wykonywane gdzieindziej z powodzeniem, u nas napotyka na specjalnie miejscowe przeszkody. Pierwszą z nich jest zjawisko, które określimy mianem zdziczenia miejscowego robotnika; drugą nad wszelki wyraz rozpowszechnione wśród robotników szpiegostwo; trzecią — nieżyczliwość obcokrajowych posiadaczów tutejszych kopalń i fabryk w stosunku do jakiejkolwiek pracy, choćby tylko kulturalnej, nad ludem roboczym.

Na zdziczenie robotnika naszego wpływa: 1) nad wyraz ciężki i krwawy rodzaj pracy, który pociąga za sobą pragnienie równie silnych, pijacko-krwawych rozrywek; 2) brak nawet początków jakiejkolwiek pracy kulturnej nad robotnikiem. Pod względem rozwoju lud tutejszy stoi nieporównanie niżej od robotnika warszawskiego i łódzkiego, niżej niż lud rolny w wielu miejscach kraju; pod względem zaś obyczajowym nie da się porównać z najmniej kulturalnymi kątami Królestwa. Takiego, jak w Zagłębiu, nieposzanowania starszych, takiego

niemoralnego pożycia rodzinnego, takiego dzikiego rozpasania na wszelkich weselach i tańcach nie spotka się u nas nigdzie. Ale czyż inaczej być może?...

Któż tu kiedykolwiek pracował nad umoralnieniem i oświeceniem ludu? Czy rząd moskiewski? Nie, on bodaj usiłował rozmyślnie krzewić ciemnotę i zdziczenie. — Czy bezideowa naogół inteligencja, pracująca w przemyśle? — Nie, bo nie miała ochoty tracić na to czasu, ani sił. Czy ci nieliczni ideowcy z pośród inteligencji, którzy naprawdę za obowiązek sobie to poczytują? Praca tych ludzi, wobec wymienionych na początku utrudniających okoliczności, praca ich dotychczasowa — to słaby początek, błędny ognik raczej, niż trwałe i silne ognisko.

O fabrykantach szkoda mówić, po co im oświecać lud, kiedy lepiej do swych celów można przystosować ciemnego robotnika. A ci wreszcie, którzy się chwalą urbi et orbi, że wszechpotężnie w Zagłębiu panują, socjaliści? — Oni na to nie mieli i nie mają czasu. Ich oddziaływanie na lud — to nie praca nad podniesieniem w nim poziomu moralnego, nad rozwijaniem go umysłowem i uszlachetnieniem obyczajowem. Nie! To tylko chęć budzenia poczucia siły, a w rezultacie budzenie najgrubszych instynktów, walki o byt. Pod względem kulturalnym agitacja socjalistyczna nietylko nic dodatniego nie zdziałała, ale przeciwnie i osłabiając w pojęciach ciemnego robotnika znaczenie i powagę religji i kościoła, raczej na niższy poziom go zepchnęła, niż podniosła.

Liga Narodowa czyni od paru lat wisiłki w kierunku oświecania i uświadamiania miejscowego robotnika, i nie można powiedzieć. aby usiłowania te nie wydały żadnego rezultatu. Tu i owdzie udało się zawiązać organizację ludową, która rozwija się pomyślnie. Pracę utrudnia także trudność i kosztowność komunikacji. A jednak musimy się skupiać w tej pracy i wytężać siły, gdyż jest to fundament, bez którego trwalsza budowla wzniesioną być nie może.

Zagłębie jest wsią, której strzeże taka ilość jawnych i tajnych szpiegów, jak w wielkiem mieście. Rewizje są tu tak częste, że społeczeństwo zobojętniało na nie, lecz zuchwalstwo i brutalność organów bezpieczeństwa przybrały wprost barbarzyński charakter. Straż ziemska idzie o lepsze z żandarmerją, a przed 1-ym maja w r. b. rewizje odbywała policja fabryczna utrzymywana przez Hutę Bankową. Do państwa T. wtargnęli policjanci w nocy przez kuchnię, i zabroniwszy służącej budzić, stanęli nad śpiącem małżeństwem ze świeczkami w rękach. Pani nie pozwolono się nawet ubrać. T. należy do najlegalniejszych ludzi pod słońcem, i dziwimy mu się, że nie wystąpił ze skargą, tembardziej, że bez żadnego pokwitowania zabrano mu około 60 tomów różnych niewinnych książek, oraz kilka cennych numizmatów. O głupocie oficerów żandarmerji, odbywających rewizje, świadczy to zabieranie książek choćby najniewinniejszych, jeżeli nie znajdą na nich sakramentalnego „dozwoleno cenzuroju“. W ten sposób konfiskują dzieła Świętochowskiego, Sienkiewicza, wydane naprz. w Krakowie.

Ponownie musimy tu wystąpić przeciwko gadulstwu, przynoszącemu tyle szkody, a świadczącemu o niedojrzałości politycznej. Niedawno aresztowano jednego z młodych sztygarów. W parę dni po tym fakcie jeden z panów, pracujących w tej samej firmie, opowiadał głośno w wagonie kolei W.W., że przyczyną aresztowania owego sztygara była znajomość z drugą osobą, która, jak ten pan zapewniał, również była już aresztowana Nic podobnego nie miało miejsca, ale czy w ten sposób nie wskazuje się żandarmom drogi? Moi panowie, jeśli nam w pracy nie pomagacie, to przecież chociaż tego od Was możemy wymagać, abyście nie pomagali żandarmom.

KRONIKA.

Siedlisko władz gminy, do której należy Zawiercie, od stu z górą lat znajdowało się w pobliskiej osadzie Kromołowie. W r. b. wyszło rozporządzenie, aby kancelaryę gminną przenieść do Zawiercia. Mieszkańcy Kromołowa postanowili oprzeć się temu, i kiedy uprzedzony o zamiarze „buntu“ naczelnik straży ziemskiej Sidorowicz przybył z kilkunastoma strażnikami, udało mu się zabrać tylko część papierów, poczem wraz z wójtem zmuszonym został do rejterady, obsypywany gradem kamieni. Kromołowianie tymczasem postawili przy kancelaryi swoją straż, i nie wpuszczali nikogo. Po upływie kilku tygodni zjawił się na miejscu naczelnik powiatu będzińskiego Danilczuk, i próbował przekonać pilnujących, by wpuścili do kancelaryi „swego starego jenerała“. Lecz i „stary jenerał“ nic wskórać nie mógł. W dwa dni potem przybył znowu Sidorowicz na czele 32-ch strażników, i wziął do więzienia (w Piotrkowie) 16 mieszkańców. Gdy i to nie złamało oporu, gubernator wydał rozkaz przeniesienia gminy siłą. Do Kromołowa przybył Danilczuk w towarzystwie prokuratora, sędziego, żandarmów, oraz 180 strażników, uzbrojonych, oprócz rewolwerów i pałaszy, w nahajki i sznury do wiązania. Siła zbrojna miała rozkaz „bit i wiazat“. I nastał sądny dzień dla Kromołowa. Rozwścieczona horda wpadała do domów, biła i wiązała. Gminę przenieśli do Zawiercia, a upojeni zwycięzcy wracali, prowadząc poprzywiązywanych do wozów jeńców. Obecnie aresztowania w Kromołowie nie ustają, chodzi bowiem o wyśledzenie tych, którzy mieli namawiać innych do oporu.

* * *

Przekład z rossyjskiego.

POUFNE.

Włocławek 30 lipca / 12 sierpnia 1901 r.

Włocławski rzymsko-katolicki jeneralny konsystorz duchowny do wszystkich dziekanów dyecezji kujawsko-kaliskiej.

Pan jenerał-gubernator warszawski w dniu 19 lipca r. b. za nr. 2293 zakumunikował Jego Ekselencji co następuje:

„Do mojej wiadomości doszło, że niektóre kompanje „pątników, przybywające do Częstochowy, śpiewają pieśń „Serdeczna Matko“ na nutę zabronionego hymnu „Boże „coś Polskę“; nadto melodję tę wygrywają towarzyszące „pątnikom orkiestry. Wobec powyższego, a także wziąwszy pod uwagę, że wspomniana melodja wykonywaną była „w Częstochowie w kościele św. Zygmunta, mam zaszczyt „prosić uniżenie o wydanie podległemu duchowieństwu „polecenia zwrócenia bacznej uwagi, aby wspomniana me-„lodja nie była wykonywaną ani wewnątrz kościoła, ani „podczas procesji, ani wogóle podczas pobożnych piel-„grzymek.“

O czem konsystorz zawiadamia Waszą Wielebność i duchowieństwo podległego dziekanatu.

Sędzia-Surogat St. Chodyński
p. o. sekretarza (nieczytelne).

* * *

W Siedlcach dyrekcja szkolna wydała rozporządzenie, aby uczniowie nie chodzili po ulicach w towarzystwie osób cywilnych, o ile te nie należą do bliskiej rodziny.

* * *

Przy końcu września odbyły się rewizje w redakcji „Prawdy“, oraz u pp. Swiętochowskiego, Koszutskiego i Michalskiego.

* * *

Niezwykłą konsternację w sferach żandarmsko-policyjnych wywołał fakt kradzieży znacznej ilości dynamitu z magazynów cytadeli warszawskiej. Władze trwoży możliwość, że bawiący obecnie w Królestwie Car może się o tem dowiedzieć. Również pod Częstochową, w Konopiskach ze składu Hadkego (posiadającego kopalnię rudy) skradziono na kilka dni przed przyjazdem cara 6 pudów dynamitu. Zjechał na miejsce Fułon, a śledztwo prowadzą niezwykle nerwowo, z zastosowaniem bicia i przymusu. Dotychczas na ślad sprawców nie natrafiono.

Zdaje się, że te przepadania znaczniejszych ilości dynamitu pochodzą ztąd, iż ktoś, zamiast go kupić, schował pieniądze do kieszeni.

POKWITOWANIA.

Na tem miejscu notujemy te tylko wpływy, których pokwitowanie jest dla jakichkolwiek względów konieczne.

Do kasy Komitetu Centralnego Ligi Narodowej:

Od Komisji Skarbu Narodowego 5248 fr. 50 ctm.
Od N. N. z Litwy 1 000 rb.
Dla więźniów ofiarowano z Rapperswylu 128 fr. 60 ctm.
Za „Pochodnię“ w Zakopanem 3 rb. 35 kop.
Flisacy I: na Skarb Nar. 16 rb.; na Oświatę narodową 15 rb.; na więźniów 15 rb.
Flisacy II: na Skarb Nar. 23 rb.; na Oświatę nar. 35 rb.
Z Łodzi: Od Kilińskiego na Skarb Nar. 2 rb.; od N. N. na Oświatę nar. 10 rb.; kwitarjusze Nr. 50, 55, 70, 352, 353, 354, 370, 371 = razem 80 rb.
Na Skarb Narodowy: Od koleżanek 15 rub.
Na Oświatę narodową: Od Natalii 44 rub.